

665 "Mąż i żona"

„Z fredrowskim błogosławieństwem” — jak napisał jeden z recenzentów — startował walbrzyski teatr i Fredrze wierny pozostał. „Mąż i żona” jest czwartą już w dziesięcioletnich dziejach tej sceny fredrowską premierą.

Dziwna to sztuka. Zrazu — po prapremierze — budziła rozliczne a to obyczajowe, a to klasowe (jakżeż panowie w studze kochać się mogą) sprzeciwy. Potem powleczone warstwą brązowniczej patyny miała spełniać rolę bicia chłoszczącego amoralność (na okoliczność tę odszukano nawet nowe, sztuczne zakończenie). Blask przywróciła jej na nowo fredrowska kampania Boya-Zeleńskiego Ale później jeszcze — już po wojnie — dobierano się do niej kluczem (wulgarnie) socjologicznym. W tej wersji bohaterką pozytywną, reprezentantką „plebsu”, który na tym przynajmniej polu skutecznie rywalizował z „państwem” miała być rzecz jasna Justysia. Zapomniano, że w komediach Fredry (jak u Gogola na przykład) pozytywnym bohaterem jest po prostu... śmiech.

Współcześnie „Mąż i żona” nie szokuje już obyczajową odwagą, nie najistotniejsze są także argumenty natury społecznej. Można

natomiast podziwiać kunszt pisarza w konstruowaniu tego przedziwnego małżeńsko-pozamałżeńskiego wielokąta. Można też z leżką w oku pomyśleć jak niewiele (mimo ogromu obyczajowych przemian) się w tej materii zmieniło. Może tyle tylko, że zaufaną stugę z powodzeniem zastępuje dziś „przyjaciółka od serca”.

Tak więc nie poznawcze walory „Męża i żony” sprawiają, że sztuka ta znalazła stałe miejsce w repertuarze naszych teatrów. Przesądza o tym przede wszystkim dowcip i humor, decyduje siła komiczna pisarstwa Aleksandra Fredry.

I to jest właśnie argument, który każe zaprosić na kolejną premierę walbrzyskiego teatru.

Zwłaszcza, że przedstawienie reżyserowała Maryna Broniewska. Scenografię projektowała Jadwiga Przeradzka. W nielicznej, ale doborowej obsadzie aktorskiej: Halina Bulikówna (Elwira), Teresa Ujazdowska (Justysia), Tadeusz Olesiński (Wacław) i Daniel Kustosik (Alfred).